Nr. 16. Warszawa, d. 1 Października 1921 r. Rok II.

GŁOS KOBIET

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Dwutygodnik.

Adres Redakcji i Admin.: WARSZAWA Warecka 7, I p., tel. 230-44.

Co nam dał Witos?

Po jedenastomiesięcznym piastowaniu władzy p. Witos ustąpił.

Ustąpienie gabinetu p. Witosa odbyło się w warunkach arcynienormalnych z punktu widzenia parlamentarnego. Gabinet p. Witosa został obalony nie w walce w Sejmie o jakiś program rządu, cały bowiem okres rządów Witosa odbywał się pod znakiem bezprogramowym z wyjątkiem ustawy o wolnym handlu. To też niesławny żywot gabinetu Witosa skończył się w taki sam sposób jak on rządził. Obalono go w komisji skarbowo-budżetowej.

Teraz, kiedy już niema u władzy p. Witosa warto zastanowić się nad jego rolą w państwie.

To cośmy powiedzieli na wstępie, że upadł wraz ze swoim gabinetem sromotnie bez żadnej walki. można zupełnie dobrze zastosować do całokształtu działalności jego.

Klasa robotnicza nie ma powodu do żalów z powodu ustąpienia p. Witosa. Zbyt pamiętnym jest dla klasy robotniczej fakt militaryzacji kolei, czego dokonał właśnie p. Witos.

W dziedzinie stosunków społecznych nic zgoła nie zrobiono, w dziedzinie gospodarczo-finansowej p. Witos doprowadził kraj do niebywałego upadku. Zagraniczna polityka za jego rządów była jednym skandalem. Nie potrafił, czy też nie chciał p. Witos zdobyć się na energiczny krok i wyrzucić do lamusa wszystkich hrabiów, którzy są posłami „demokratycznej” Polski.

Panowie ci zaprzepaścili Śląsk, i swoim postępowaniem wyrobili nam opinję kraju średniowiecznego. Jego rządy rozuchwaliły reakcję, której i ulega, bojąc się jej przeciwstawić.

Z chwilą, kiedy reakcja tylko zapragnęła pozbyć się p. Witosa, dokonała tego.

I oto w momencie nadzwyczaj trudnym dla państwa rząd p. Witosa lekkomyślnie wprowadza wolny handel, chcąc w ten sposób zaskarbić sobie łaskę u obszarników, i swoich chłopków. Obszarnicy przyjęli wolny handel z rąk p. Witosa. Po otrzymaniu wolnego handlu burżuazja postanowiła za wszelką cenę pozbyć się już niepotrzebnego pana premjera i dopięła swego.

———

Zamach na ośmiogodzinny dzień roboczy.

P. Jerzy Michalski, bankier lwowski i kandydat na „odnowiciela“ finansów polskich, zaczyna swój program reform od zamachu na ośmiogodzinny dzień pracy. W tym samym tygodniu, w którym tow. Albert Thomas dziękuje polskiemu ministrowi pracy za starania koło ratyfikacji uchwał konferencji waszyngtońskiej, w tym samym tygodniu nowe ministerjum pana Ponikowskiego zaczyna swoje istnienie od narad nad uzdrowieniem skarbu i marki polskiej przy pomocy przekreślenia jednej z nielicznych zdobyczy klasy robotniczej Polski, od zamachu na ośmiogodziny dzień pracy.

Że przedstawiciele kapitalizmu polskiego nie przestają na jedną chwilę myśleć o skasowaniu ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy, o tem wiemy wszyscy. Wiedzą o tem robotnicy polscy. Fabrykanci mają już taki umysł, że gdy dziesięciogodzinny dzień roboczy ustępował miejsca dziewięciogodzinnemu uważali, że wybiła ostatnia godzina społeczeństwa i narodu. Tak było nie tylko u nas. Ale p. Michalski kandydat na ministra skarbu, tępy i ograniczony człowiek, który chce udawać Lubeckiego — zapomina, że jego rzeczą nie jest oddawać usługi znajomym fabrykantom. A gdyby miał choć odrobinę więcej rozumu, to pojąłby, że przedłużenie dnia roboczego nic, ale to absolutnie nic nie dopomoże naszym finansom.

Przeciwnie — stan rzeczy pogorszyłby się i to bardzo. Bo jeżeli nie p. Michalski, to może p. Ponikowski zrozumie, że na taką próbę klasa robotnicza — i to cała, bez różnicy — odpowie najostrzejszą walką. Przypuśćmy, że p. Michalskiemu uda się skłonić Sejm do pozwolenia na dziewięcio-dziesięcio-czy dwunastogodzinny dzień roboczy. Nie wiemy bowiem, jaki dzień ten p. Michalski uważa za dostateczny do „uzdrowienia“ finansów. Jakiż byłby skutek? Pierwsza próba wprowadzenia tego w życie wywołałaby strajk we wszystkich gałęziach przemysłu. Oprócz tego obalenie 8-godzinnego dnia roboczego oznacza obalenie wszystkich umów zbiorowych w przemyśle, ponieważ są one oparte na 8-godzinnym dniu rob. Zaczęłaby się walka nie tylko o dzień roboczy, ale — zaostrzona bardzo — walka o płacę. Konserwatywny p. Michalski wywołałby rewolucję w stosunkach przemysłowo - robotniczych!

P. Michalski swojemi „warunkami“ dowiódł, że jest zupełnie niezdolny do poprawienia stanu gospodarczo-skarbowego Rzplitej. Ten tępy dyrektor banku nie rozumie, że igra z ogniem. Chce uczynić zamach na Konstytucję — uniezależniając ustawodawstwo skarbowe od Sejmu; zamach na reformę rolną, żądając jej zawieszenia;

zamach na zdobycze robotnicze, chcąc odebrać 8-godzinny dzień roboczy.

I Rząd p. Ponikowskiego prowadzi „rokowania“ z takim szkodnikiem, o którym konserwatyści rozpuścili gadkę, że ponoć dobrze będzie zbierał podatki — oczywiście nie od bankierów i kapitalistów...

Kiedyż ustanie to prowokowanie klasy robotniczej? Wolny handel szaleje, potęgując ciągle drożyznę. Rząd przyczynia się ze swojej strony do tej drożyzny, znosząc wszelkie zapory dla wolnego handlu (węgiel, cukier!) i w zawrotny sposób podnosząc podatki pośrednie i opłaty (nowy minister kolei p. Sikorski podniósł opłaty kolejowe w daleko większym stopniu, niż zamierzał jego poprzednik!).

A na dobitkę niepoczytalny człowiek chce jeszcze zrobić zamach na 8-godzinny dzień roboczy!

Ku szczytom!

Z mozołem pnie się proletarjat ku szczytowi... Przeżywa czas bolesnych upadków, niepewności, rozterek... Są dni kiedy na krwawej drodze ciało kawałami zostawia... Jednak powoli z mozołem pnie się ciągle ku szczytowi i drogi powrotu nie zna przenigdy! Ta droga ku wyżynom zna nędze i bohaterstwa, zna duchy wielkie, ofiarne, zna wielką rozkosz zadowolenia ze spełnionego obowiązku. Walka trwa ciągle, a jej przodownicy odają wielkiej idei serce, duszę, życie, uczucia, wszystko.

Ta wielka idea to socjalizm, piękny, jak nadzieja, święty jak miłość. Tylko przez socjalizm droga do ostatecznego odrodzenia, droga do praw równych dla wszystkich.

Tylko przez socjalizm dojdzie proletarjat ku ostatecznemu prawdziwemu uczłowieczeniu ludzkości. Proletarjat walczy nietylko o strawę, odzież i dach nad głową, proletarjat walczy również o chleb wiedzy, o skarby umoralnienia człowieka, o wielkie braterstwo serca, dlatego też coraz częściej stają w jego szeregu uczeni, myśliciele i poeci. Broń, którą walczy proletarjat, zyskuje uznanie i naśladownictwo, hasła proletarjatu, zwalczane przez klasy posiadające, mają głos tak donośny i przenikliwy, że niema już w Europie uszu któreby go nie słyszały.

A któż pierwszy powinien dosłyszeć piękne i prawdziwe wołanie socjalizmu, jeśli nie kobieta?

Serce kobiety, uszlachetnione przez miłość macierzyńską nie może zostać obojętnem na piękno i prawdę, zamknięte w idei socjalnej.

Serce kobiety musi zrozumieć, że tylko tędy droga ku polepszeniu bytu i zasypaniu przepaści, jakie nędza stwarza, pomiędzy ludźmi.

A jeśli kobieta zrozumie i nie pozostanie obojętną, czy może pozostać bezczynną? Czy powinna pozostać bezczynną? Czy powinna dopuścić, aby jej ojciec, brat lub ukochany walczył w szeregach bojowników, a ona, mając mu być pomocną tylko zdaleka patrzyła, jak tamci oblewają się potem w trudnej walce, jak nieraz życie za sprawę dają?

O nie! kobiety!

Trzeba walczyć razem z nimi, trzeba pracować razem z nimi.

Niech każda z was dorzuci cegiełkę do budującego się potężnego gmachu nowego życia. Organizujcie się w sprawne i dzielne wydziały, uświadamiajcie te biedne towarzyszki, które w ślepocie ducha mają socjalizm za dzieło szatana, kolportujcie pismo wasze, przejmijcie się ważnością sprawy i wytrwale pracujcie, zastanawiając się uważnie, co się dokoła was dzieje.

Teraz, kiedy kobieta, ma prawo do głosowania, wielki występek spełnia, jeżeli nie stara się dokładnie wiedzieć na co, za kogo i w jakiej sprawie głos daje.

Czytajcie książki, mówiące o socjalizmie, chodźcie na wiece, a zdobędziecie wiedzę, jak czynić macie, na imię kobiet, prawdziwych obywatelek kraju, prawdziwych rycerek przyszłości.

Wystrzegajcie się obłudy i fałszywych haseł. Niezawsze ten jest cnotliwy, kto szeroko i pięknie o cnocie opowiada. Matka robotnica, nie mogąca wyżywić dzieci z pracy dziesięciu palców, opuchłych od wrzątków lub zimna, matka klnąca nieraz z rozpaczy, lub złorzecząca Bogu, nie jestże świętą w porównaniu z wykwintną próżniaczką, która się nigdy z grozą nędzy nie zetknęła?

Łatwo jest nauczać cierpliwości, miłości i przebaczenia, jeśli cierpliwość nie bywa wystawioną na próbę, jeśli głód nie skręca wnętrzności, jeśli poczucie doznanej krzywdy nie wypacza serca.

Tylko ból może nauczyć zrozumienia cierpień innych, tylko głodny wie, co to jest pożądać kawałka chleba, tylko więzień wie, co to jest pragnąć wolności, tylko klasa robotnicza zrozumieć może, co to jest walka o socjalizm i tylko kobieta robotnica może stać się prawdziwą bojowniczką idei zbawienia przez socjalizm.

Nie dajcie się przeto ogłupiać fałszywemi hasłami. Nie zawsze ten, który nosi krzyż na piarsiach, jest prawdziwym chrześcijaninem, niezawsze ten, który mówi o Bogu, ma Boga w sercu, niezawsze ten, który głośno krzyczy: Ojczyzna! Ojczyzna! kocha ojczyznę i umie, choćby cokolwiek dla ojczyzny poświęcić.

Każdy, kto wam, proletarjuszki, robotnice, prawić będzie, że zło trzeba cierpliwie znosić — kłamie! I każdy, kto wam mówić będzie, że życie jest po to danem, aby cierpieć — kłamie! I każdy, kto wam mówić będzie, że kto bez szemrania cierpi tutaj, większą nagrodę otrzyma po śmierci — kłamie! I wszyscy ci, co wam każą płakać w pokorze — kłamią!

Piękno i szczęście życia jest dla tych, którzy je zdobyć potrafią. A zdobyć można wszystko — trzeba tylko chcieć.

Ku szczytom tedy, niewiasty, robotnice, proletarjuszki!

Marja Kotowska.

Powiedział Mickiewicz.

Co w nas jest postępującego ciągle, to nasz człowiek wewnętrzny, nasz duch. Postęp, jakeśmy już mówili, nie zależy na czem innem, jak na rozwijaniu się naszego jestestwa wewnętrznego, na jego zbliżaniu się ku Bogu. Jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być mocniejszymi, bo to dowodzi, żeśmy bliżsi Boga, który jest wszechmocnością; jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być lepszymi, a tem samem zbliżonymi bardziej do najwyższej dobroci; jesteśmy w postępie, kiedy nam jaśniej i szczęśliwiej, jako połączonym ściślej ze źródłem światła i szczęścia.

Religja, dopóki była poczuwana głęboko i jawiona potężnie, nie wzywała ludzi do czego inego, jak tylko także, żeby posuwali się naprzód, wstępowali wyżej.

W wiekach średnich kobieta w swojej sypialni modliła się za tę samą sprawę, za jaką mąż walczył na polu bitwy i była pewną, że tem pomagała mężowi. Byli więc

potrzebni jedno drugiemu; zmierzając do jednego celu, służąc jednej sprawie, czuli się być w spółce duchowej.

Wszystkie duchy święte nie wypędzą jednego człowieka z ziemi. Cudem się nic nie dzieje.

Niech słowa wasze będą tej mocy, jaką ma w sobie ziarno, w którem jest zboże, choćby do zasiania całego globu. A jak ziarna tego wszystkie wody wiosenne, spadające z gór, ożywićby nie zdołały, gdyby w niem wewnątrz nie było wody żywotnej, tak i wy, bracia, nie spodziewajcie się siły zewnętrznej, bez rozgrzania tego życia wewnątrz siebie samych.

Nie trzeba przeszłością trapić się nadto, ale należy koniecznie wciąż ją rozbierać, aby dojrzeć, gdzie jaki błąd lub występek wyszedł, z jakiego niedostatku lub złej woli. Podobna rozwaga, godząc nas z Opatrzności zrządzeniem, uspakaja nas, a razem daje siłę. Wtenczas zapomnisz o wielu drobnych troskach, mając na celu jedno to: aby w czemś ku dobru wspólnemu przyczynić się.

Dzieła Mickiewicza t. VI.

Mała żebraczka.

Przy wejściu do cukierni,
na ulicy w błocie
malutka dziewczynka klęczy.
— Dajcie, dajcie na chleb sierocie, —
cieniutkim głosikiem jęczy.

Wiele dam do cukierni wchodzi,
każda modnie ubrana...
Wiele pięknych dam z cukierni wychodzi...
Cóż je mała żebraczka obchodzi?
A niech skomle do rana.

Przechodziła biedna robotnica,
dziecko z błota podjęła,
splunęła i zaklęła,
ginąc, kędy mroczniejsza ulica.
— — — — — — — —
W cukierni za szybą szklaną
piękne śmieją się panie,
a klątwa robotnicy w okno stuka,
jakby palcem śmierci kościanym:
— Puk, puk, puk! Puk, puk, puk!
Czy słyszycie?
Czy wam nie zimno piękne panie?

Klara M.

Walka z wódką!

W Lozannie odbył się pierwszy po wojnie kongres międzynarodowy dla walki z alkoholizmem. Jest u nas rozpowszechniony przesąd, że walkę z alkoholizmem, z poczciwą kochaną wódką Baczewskiego, Mikolasa i Kantorowicza — zajmują się stare panny albo protestanccy księża pastorowie! Być może że sprawię niejednemu z czytelników i czytelniczek przykrość, gdy mu powiem, że na tym zjeździe w Lozannie pełno było „socjalistów". I wszyscy agitowali za zwalczaniem wódki, „przyjaciółki robotnika".

Od wojny zaszło kilka ważnych wypadków. W Stanach Zjednoczonych zaprowadzono zupełny zakaz produkowania i sprzedawania alkoholu. Zakaz ten trwa dalej. Śmieją się „alkoholicy" europejscy z doświadczenia amerykańskiego! Nie udało się! W Ameryce piją. Pokryjomu kelnerzy w restauracjach sprzedają alkohol w filiżankach (jak gdybyśmy nie znali tych filiżanek!) w aptekach nabywa się alkohol dla celów „leczniczych" i spotyka się pijaków na ulicach — jak za dobrych dawnych czasów leżą oni w... rynsztokach.

Są to wszystko uogólnienia w najwyższym stopniu przesadne. Jakgdyby można było oduczyć pijaka od wódki w ciągu jednej nocy? Nie pijaka chorego, ale takiego, który przywykł od lat długich, od nieskończonych lat pić co dzień dwa tylko kieliszki przepalanki? Wiadomo, jak ludzie cierpią, gdy starają się nie palić papierosów, do których przywykli. Wódka działa tysiąc razy groźniej niż nikotyna. Zatruwa cały organizm człowieka. Stwarza potrzebę okrutną, pragnienie wiecznie nienasyconego, tęsknotę niezaspokojoną. Z wolnego człowieka czyni niewolnika, słabego, nędznego niewolnika, bez woli, bez charakteru narzędzie cudzej woli... I taki człowiek miałby poddać się odrazu nakazom prawa, gdy nakazów własnego sumienia nie słucha?

Doświadczenie amerykańskie jest bardzo ciekawe i bardzo ważne. Ilość procesów, ilość aresztowań z tytułu pijaństwa, gwałtów, awantur, zabójstw — zmniejszyła się nadzwyczajnie. Są miejscowości, w których sędziowie pokoju nie mają pracy i więzienia są puste, czy prawie puste..

Nikt w Ameryce nie myśli porzucać doświadczenia w pół drogi. Wojna je dała społeczności amerykańskiej i kongres amerykański nie myśli wcale ustawy antialkoholowej znosić. Nikt — prócz dystylatorów, rektyfikatorów i piwowarów. Opowiadano na kongresie w Lozannie, że wszystkie zatrważające wiadomości o niepowodzeniu amerykańskiem puszczane są w świat przez pewną wielką firmę piwowarską w Londynie, która bardzo a bardzo się boi, aby przykład wuja Sama nie zaraził angielskiego Jonatana.

Skarżono się w Lozannie na Hiszpanję. Skarżyła się Islandja. Islandja, mianowicie, jak kraje skandynawskie — nie pozwala na import alkoholu. Otóż Hiszpanja grozi Islandji, że o ile nie będzie kupowała win hiszpańskich Hiszpanja nie będzie kupowała wędzonych ryb islandzkich! Kongres wyraził zdziwienie i oburzenie. Kongres nieraz musiałby wyrażać oburzenie swoje, gdyby zastanawiał się nad umowami handlowemi, które silne państwa narzucają słabszym, zmuszając te ostatnie do nabywania corocznie pewnej wielkiej ilości — win drogich, bezcennych win południowych!

W Anglji, gdzie ludność tyle przecież pije — ludzie dobrej woli próbują torować drogę zakazowi sprzedaży alkoholu. Zarządy miast biorą sprawy w ręce. Dokonywuje się tam umiastowienie handlu alkoholem (np. w mieście Carlisle). Uczestnicy zjazdu Anglicy wyrażali się z wielkiemi pochwałami o tylu doświadczeniach. Alkohol wolno tam sprzedawać tylko w trzynastu restauracjach; wolno sprzedawać po ściśle oznaczonych cenach. Restaurator ciągnie zyski tylko ze sprzedaży napojów bezalkoholowych Labour Party i związki zawodowe domagają się, aby zwyczaj zaprowadzony w Carlisle, został rozszerzony na całe Królestwo Zjednoczone.

Czytelnicy nasi z przyjemnością dowiedzą się, że domaga się takiej polityki potężna, wiele miljonów wyznawców licząca partja socjalistyczna!

— W Danji — opowiadano na kongresie — handel wódką zanika sam z siebie. Nawet na wsi. Chłopi wypo-

wiadają się przeciwko osiadaniu śród nich szynkarzy. W gminach głosują za niedopuszczaniem karczem. Rzecz prosta: istnieją tam domy ludowe, istnieją uniwersytety ludowe, koncerty, chóry i lud ten w całości umie czytać i pisać!

Precz z wódką!

Henryk Bezmaski.

Rozrzutność.

Rozrzutność, jaka odznaczają się ludzie, którzy dzięki wojnie doszli do olbrzymich majątków, wywołuje nie bez przyczyny oburzenie we wszystkich kołach ludności, narażonej z powodu drożyzny na niedostatek. Ta skłonność jednakże do wydawania za każdą cenę pieniędzy, bez namysłu i bez zwracania uwagi na to, co się za swoje pieniądze uzyska, ma przyczynę głębszą, psychologiczną. Ludzie bogaci postępują często bardzo, jak żywioły, nie znające niemal wcale wartości pieniędzy, ponieważ doszli do posiadania bogactw niespodziewanie i bez trudu; drugą przyczyną jest olbrzymia liczba środków płatniczych, kursujących we wszystkich krajach, które brały udział w wojnie: pieniądze te wywołują pewien rodzaj odurzenia u ludzi, przez których ręce przechodzą codziennie masy banknotów.

Dziwny bowiem zauważono u wielu objaw, że właśnie widok pieniędzy — bez względu na to, czy są to banknoty, czy monety złote lub srebrne — wywołują u nich pewien rodzaj rozkoszy i zadowolenia; niezwykły urok posiada dla nich taki widok i literalne grzebanie w stosach monet i banknotów. Wiadomo ogólnie, że dzieci zamieniają chętnie szczupłą zawartość swych skarbonek na jaknajmniej wartościowe monety, aby mieć jaknajwięcej monet miedzianych i niklowych. Podobnie, jak dzieci, postępują dorośli. Niedawno czytano o urzędniku bankowym, który ukradł znaczną sumę pieniędzy, gdyż nie mógł się oprzeć pokusie, jaką stanowiły dla niego olbrzymie stosy banknotów.

Nowoczesny kapitalista atoli nie skłania się na ogół już wcale do rozrzutności, albo przynajmniej bardzo mało, ponieważ większa ilość gotówki przechodzi rzadko przez jego ręce. Sposób płacenia nie gotówką, lecz czekami, działa także pod tym względem zbawiennie i można powiedzieć, że z rozpowszechnieniem czeków, znikają tak prawdziwi rozrzutnicy, jak i skąpcy.

Dobrą anegdotkę o działaniu widoku gotówki na zmysły opowiadają o wydalonej z kraju królowej hiszpańskiej, Izabeli. Jeszcze przed wygnaniem ulokowała ona wielkie sumy w francuskich i angielskich papierach wartościowych zagranicą, dzięki czemu mogła, osiadłszy na stałe w Paryżu prowadzić życie niemal królewskie. Zawiadowca jej majątku, rzetelny człowiek, starał się napróżno nakłonić ją do poniechania niepotrzebnych wydatków zbytkownych; wszelkie prośby i protesty nie odniosły jednak pożądanego skutku. Śmiała się z tego, kazała mu zapłacić rachunki i żądała, aby w przyszłości nie zawracał jej głowy takiemi drobnostkami. Gdy pewnego dnia chciała wyjechać i przechodziła przez pokój, zauważyła na środku stół, pokryty na metr wysoko pięciofrankówkami; na podłodze stały kosze i kubły, napełnione srebrnemi monetami. Kazała przywołać administratora i zapytała go, co znaczy ten majątek, złożony w pokoju.

„Ach" — odpowiedział — „są to tylko pieniądze, które muszę zapłacić za rękawiczki waszej królewskiej mości za ostatnie sześć miesięcy".

„Co?" — zawołała Izabela przerażona. — „Wszystkie te pieniądze za rękawiczki? To jest niesłychane. Nie powinien pan pozwolić, abym marnowała tyle pieniędzy".

Administrator uśmiechnął się. Dał rozrzutnicy dobrą nauczkę, pokazując jej, jak olbrzymią sumę stanowi mniejszy nawet rachunek.

Historia podaje nam wiele faktów niesłychanej rozrzutności. Król angielski Jerzy IV był zawsze zadłużony i parlament musiał uchwalać dla niego co pewien czas nowe sumy, które król następnie przepuszczał na torach wyścigowych i w szulerniach. Król francuski Ludwik XIV i jego następca Ludwik XV zrujnowali swój kraj; wydawali oni jednak wielkie sumy na budowę pałaców; wspaniałe te gmachy, stanowiące własność narodu francuskiego, przynajmniej jeszcze istnieją. O wybrykach ich naprzykład świadczy taki wypadek, że Ludwik XV kazał wysypać solą drogi z Paryża do Wersalu, aby jego kochanka miała w lipcu przyjemność przejeżdżać się sankami.

Dom przy ul. Czerniakowskiej.

(Dokończenie).

Przy głównym stole usiedli wszyscy w przeplatanego, mężczyźni obok niewiast.

— Niema żadnych pierwszych ani godniejszych miejsc, wszyscy są równi! wołał parokrotnie Janek, spoglądając z ukrywanym uśmiechem na wielce godne miny Szewcowej i Niklowei, którym miejsca wypadły na końcu stołu z dwuch stron Chaima.

Leonard przy stole nie usiadł. Dawał baczenie na służbę, roznoszącą doskonałe potrawy. Niklowa wyjęła karteczkę, aby zapisać dania „na pamiątkę". Z podziwem patrzeli na nią obecni, gdy wielkiemi literami kaligrafowała na ćwiartce papieru:

— Po pierwsze ryby zimne.

— Ryby są zawsze zimne powiedział złośliwie siedzący obok niej stary Maliniak, a Niklowa odcięła mu się, żeby pilnował własnego talerza.

Wtedy Maliniak:

— E, u pani, to nawet zimna ryba na gorąco!

— Zaczęli się wszyscy śmiać...

A Leonard wymknął się z pokoju, narzucił palto, zbiegł szybko ze schodów i udał się w stronę ulicy Czerniakowskiej.

Wieczór był chłodny.

Od północy dął ostry wiatr. Leonard nacisnął kapelusz na oczy i szedł szybko.

— W oczach majaczył mu jeszcze niedawno opuszczony stołowy pokój z niezwykłemi w tem otoczeniu gośćmi.

— Jakże się zdziwią, myślał...

VI.

Dom stał ciemny.

Mieszkańcy wyszli zeń i żadne światło nie błyszczało z za szyb lub firanek.

Tylko w izdebce stróża świeciła bladym żółtym płomykiem mała lampka naftowa.

Leonard zadzwonił do bramy. Stróż otworzył ociężale.

— Kto tam? Do kogo? Niema żadnego! Poleciało wszystko do tego warjata, niby pana Leonarda!...

— To niby do mnie! powiedział Leonard.

Stróż się stropił i począł przepraszać gorąco.

— Niema za co, niema za co! Każdy z nas jest trochę warjatem tylko w rozmaitych porach życia.

Z życia kobiety na folwarkach

Istnieje odrębny świat, na imię mu „folwarki jaśnie panów". W tym świecie kobieta jest nietylko wyzyskiwana w okropny sposób, lecz także niemal codziennie znieważaną w swej godności.

Kto chce poznać wartość moralna obszarników, niech zajdzie do pierwszego lepszego folwarku.

I to co się tam zobaczy może wyprowadzić najspokojniejszego człowieka z równowagi... Przedewszystkiem uderza ucho niezwykły język, jaki obszarnicy, bądź też ich administratorzy używają w rozmowach z kobietami. Taki język można usłyszeć jedynie tylko w otoczeniu kryminalistów w więzieniu. Częstokroć jakiś synek gołowąs pozwala sobie ubliżać starszej od siebie kobiecie.

Bywają wypadki, iż bardziej zuchwały otrzymuje należyty odpór. Ale w takich wypadkach obszarnik stara się za wszelką cenę wygryźć całą rodzinę z pracy.

Wogóle życie kobiet na wsi jest okropne pod każdym względem. Walka z ohydą obszarniczą jest nadzwyczaj trudna, gdyż ogół towarzyszy częstokroć nie zwraca na to uwagi.

Ostatnio zauważyć można, że rozpoczyna się wśród kobiet żywiołowy odruch samozachowawczy — odruch ten nie jest jednakowym wszędzie, tym niemniej: kobieta stanęła do walki z brudasami moralnymi i tymi którzy przywłaszczają sobie miano „jaśnie panów". Walka ta prowadzi się o godność ludzką o ludzkie traktowanie, kieruje tą walką związek socjalistyczny rolny. Same kobiety nie dadzą sobie rady, dopomagają im w ich walce towarzysze.

To też ogół zorganizowanych towarzyszek z podziwem i radością śledzić będzie za walką towarzyszek na wsi.

Tymbardziej nas to interesuje, że kobieta na wsi prowadzi walkę z ciemiężcą obszarnikiem, który obdziera biedną ludność miast, paskując produktami żywnościowymi. Temu, że my w chwili obecnej przeżywamy taki szalony brak z powodu wprowadzenia wolnego handlu, winni są obszarnicy i każde zwycięstwo naszych towarzyszek wiejskich nad paskującą paskudą obszarniczą przyjmujemy z prawdziwą radością.

Anka.

Z pamiętnika Hani.

Na cichych wodach wieczoru
srebrna kołysze się tratwa;
księżyc spogląda z za boru
i cienie na falach gmatwa.

Na srebrnej tratwie we dwoje
płyniemy przy sobie blisko;
płaczącej wierzby zawoje
nad wodą wloką się nisko.

Po mojej białej sukience
różane toczą się pąki —
mam kwiatów pełniutkie ręce,
pachnących kwiatów jabłonki.

Oparta o twoje ramię
słucham jak grają szuwary,
a wietrzyk toń srebrną łamie
i plącze się w nenufary.

Przez srebrnych marzeń uroki
płyniemy cicho we dwoje
i spada płomień przez mroki —
kwiat ust twych na usta moje.

Merlin.

Mały feljetonik.

Towarzyszki, organizujcie mężczyzn!

A to co nowego?

Pan mąż rusza wąsami i marszczy groźnie czoło, pan brat i pan kuzyn wybuchają wesołym śmiechem. Cooo?!! nas mają organizować baby? Nie! to można pęknąć ze śmiechu i... złości...

A tak, pęknijcie sobie z czego chcecie, a my was będziemy organizowały.

Ale nie o to w tej chwili idzie. Niech pan Stanisław nawdzieje, co na siebie i też idzie na kolację, bo wystygnie. Już tam uprzedziłem kogo trzeba, że pan Stanisław przyjdzie i miejsce przy stole czeka.

— Ee, bo pan sobie ze mnie pokpiwa...

— Wcale nie pokpiwam!

— Ja tu bramy popilnuje. Albo to święci garnki lepią?

Stanislaw namyślał się, ale wreszcie dał się namówić i, mrucząc coś pod nosem, poszedł.

Lecz Leonard niesumiennie jakoś sprawował obowiązki stróżowskie, bo zamiast zaraz bramę za Stanisławem zamknąć, zostawił ją otwartą, a sam, świecąc sobie zapałkami, wszedł na drugie piętro i stanął pod drzwiami Maliniaków. Nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte. Pomyślał chwilę, a później wparł się w drzwi ramieniem. Mocny był. Drzwi zatrzeszczały sucho i pękły. Usunął deski i wszedł.

Musiał wejść.

Tu mieszkała dawniej Anka. Tu w tem mieszkaniu, gdy był jeszcze małym chłopcem, siadywał obok Anki i Janka na małym stołeczku, a matka Maliniakowa opowiadała „straszne" bajki.

Tu w tem mieszkaniu bawili się w wojsko, albo budowali domki z kart.

Tu Leonard, słuchając w mrocznej izbie „strasznych" bajek wtulał pokryjomu usta w złociste pachnące warkocze Anki.

I musiał tu przyjść teraz, kiedy cały „dom", prócz niej tylko, zabrał do siebie; mieszkańców całego domu gościł, a jej najukochańszej najmilszej nie mógł za stołem swoim posadzić, by mu królowała czarownie, jak w dziecięcych baśniach.

Tu w tem mieszkaniu były jej fotografje i sukienki, pachnące jej ciałem i ulubione drobiazgi na komodzie. Drżącemi nieco rękami zapalił lampę stojącą na stole i poniósł ją ku komodzie.

Na ścianie wisiała duża podobizna Anki.

Przepiękne, nieopowiedziane słowami, jasne oczy!

Słodkie, pełne, kuszące do pocałunków usta!

Gładkie, mądre, wyniosłe czoło!

Leonard zdjął fotografję ze ściany, usiadł w starym fotelu Maliniaka i począł wpatrywać się w umiłowaną bezgranicznie twarz dziewczyny.

Z sieni przez wpół uchylone drzwi zajrzał czerwony blask i prześlizgnął się zapach dymu.

Ty moja, ty najmilsza, wytęskniona! mówił półszeptem.

Miałaś razem ze mną iść w życie. Mieliśmy budo-

Pojutrze o godz. 6-ej wiec kobiet. Macie się stawić wszyscy, co do jednego! I ty Janku, i ty Franku, i ty Olesiu, i ty Bolesiu, i ty Ignasiu, i ty Michasiu, i ty Szymku, i ty Tymku! A jeśli który z was ośmieli się nie przyjść, tak was zbojkotujemy, że się wam zeszłoroczna Wielkanoc przypomni!

A pojutrze zgromadzenie wydziału kobiecego, macie również stawić się wszyscy.

— Co, na zebranie wydziału?!..

— A tak, tak, tak, tak! Macie więcej czasu od nas, nie zajmujecie się gospodarstwem, możecie czytać więcej, jesteście bardziej uspołecznieni, bądźcież nam tedy pomocni w trudnej pracy współdziałania w imię powszechnego dobra. Radźcie razem z nami, myślcie i decydujcie razem z nami!

— A jak nie przyjdziemy, to co?

— Strajk!

— Jaki strajk?

— Strajk obrażonych niewiast!

— Ho, ho, ho!

— To nie będzie ho, ho, ho! tylko huuu!... jak wilk za górami! Dość już tego absolutyzmu. My wam pokażemy, co to znaczy lekceważyć niewiasty. Pożegnacie się na długo z kluskami kartoflanemi, ze słoninką, z świeżą kawką na śniadanie, z gorącą herbatą na wieczór, z kiełbaską do kapusty, w niedzielę z czystym kołnierzykiem, z ładnie uprasowaną koszulą, z wyczyszczonem i uprasowanem ubraniem, z całemi skarpetkami, z wygodnie zasłanem łóżkiem, no i jeszcze z wieloma innemi wygodami i przysmakami!

— A to takie buty! — wrzasnął Janek, Franek, Oleś, Boleś, Ignaś, Michaś i inni. To wy nas tak chcecie organizować?

— A tak, tak! Jak niema po dobroci, to będzie po złości, a musimy postawić na swojem i wziąć się do roboty, bo chcemy się zmobilizować w zwarte szeregi bojowniczek socjalizmu na złość wszystkim burżujom i dewotkom, a wy nam musicie dopomóc i już!

— Huuu!... — zawołali Franki, Janki, Olesie i Bolesie. — Huuu!...

Feljetonowa.

Społeczne stanowisko kobiety.

Jedną z najbardziej palących kwestji, jakie wysunęło nam życie z logiką i konsekwencją właściwą jemu, jest właśnie kwestja kobieca, niedoceniana przez jednych, lekceważona i pomijana milczeniem przez drugich.

Obecne stanowisko, zajmowane przez kobietę, jest podrzędne i upośledzone: nie ma ona równych praw z mężczyzną, nie jest równouprawnionym członkiem społeczeństwa. Biorąc tę rzecz powierzchownie, nie rozumiejąc niezłomnych praw ewolucji, ludzie są skłonni do twierdzeń, że tak, jak jest, jest skutkiem naturalnego powołania kobiety jako żony i matki, i zmienić się nie da i nie powinno. Jedynym zadaniem kobiety jest rodzenie dzieci, gotowanie strawy i robienie porządków domowych. To cały jej świat, jedyne pole do pracy, tu tylko ich zdaniem, kobieta może spełniać swe zadania i być pożyteczną.

Spójrzmy uważnie na życie, a ono da nam wymowną odpowiedź.

Czym jest dla kobiety z burżuazji spełnianie „naturalnych“ obowiązków? Oddana zabawom, jedyną jej troską strój elegancki, jedynym celem — przyjemność. Dzieci pozostają na opiece płatnych wychowawców i zabierają w życiu matki niewiele czasu; ona ani chce, ani umie podołać trudnym obowiązkom. Naturalne powołanie sprowadza się tu do rodzenia dzieci, a i od tego nieraz uchyla się kobieta, nie chcąc krępować swego indywidualnego życia. Kobieta ze sfery drobnomieszczańskiej również nie wiele dać może swoim potomkom, pochłonięta ciągłemi kłopotami domowemi, oddana niemal wyłącznie kuchni i robieniu porządków. Nie posiada przytym, jak i pierwsza, odpowiedniego przygotowania, aby sprostać trudnemu i odpowiedzialnemu zadaniu wychowania pożytecznych i zdrowych fizycznie i moralnie ludzi. Całe wychowanie sprowadza się do czysto fizycznej opieki: dach nad głową, jedzenie, ubranie, pewna tresura dziecka i nic ponad to. Wreszcie kobieta proletarjuszka, która siły swe poświęca na podtrzymanie materjalne rodziny, — robotnica, pracująca w fabryce, lub gospodyni wiejska zmuszona dnie całe spędzać na polu, gotować, prać, szyć, mieć nadzór nad dobytkiem, jednym słowem, oddana ciężkiej krwawej pracy na kawałek chleba, — czyż może chwilkę czasu poświęcić dla dziecka i spełniać wogóle wszyst-

---

wać przyszłość najbardziej utrudzonych i upośledzonych na ziemi, przyszłość robotników. Mieliśmy wyłamywać drzwi więzień, aby miłosierne słońce zleczyło rany.

Mieliśmy utrudzonym bojownikom świętej sprawy podawać krużę ochładzającego napoju.

Mieliśmy biedne, nagie i głodne dzieciny, o które nie mogą dbać matki robotnice, okrywać płaszczem miłości i współczucia.

Mieliśmy budować szkoły dla dzieci i analfabetów, przytułki, dla starców, szpitale dla chorych i obłąkanych.

Mieliśmy przewodniczyć w świetnem zgromadzeniu przedstawicieli wszechświatowego Związku Przeciwników Wojen. Iżby zapanowała na ziemi boska słodycz pokoju.

A teraz oto jestem sam. Niema ciebie, Anko, duszo moja, i czyn mój nie może stać się ciałem.

Leonard pochylił głowę i płakał.

I nie widział jak z sieni przez wpół uchylone do pokoju drzwi wmigiwała się coraz czerwieńsza jasność.

Nie słyszał, jak po schodach szedł ktoś cichutko, cichutko i powoli szeroko drzwi od pokoju otwierał...

Leonard płakał w niepowiedzianej męce tęsknoty. Suche bolesne łkanie rozrywało mu piersi.

— Anko, Anko moja, gdzie jesteś?

Wyciągnął ręce i spojrzał.

W drzwiach stała Anka w żołnierskim ubraniu.

A za Anką kłębiły się w kurytarzu płomienie, a dym duszący przepełniał pokój.

-- Anko!.. Czy przyszłaś umrzeć razem ze mną?

— Przyszłam żyć razem z tobą odpowiedziała słodko Anka. Chodź!..

Płomienie i dym napełniły pokói.

— — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — —

Stary dwupiętrowy dom przy ul. Czerniakowskiej spłonął doszczętnie.

Ogień był tak gwałtowny, iż wszelki ratunek okazał się zbytecznym.

Strażacy utrzymywali. że w składzie paskarskich towarów musiały być jakieś materjały palne.

Leonard z dniem pożaru zginął bez wieści.

W biurku Leonarda znalazł Janek dokument upoważniający go do podziału całego majątku Leonarda między wszystkich mieszkańców domu.

Uczynił to Janek, dopomagając im do urządzenia sobie życia według życzeń, jakie wyrazili w pamiętnym dniu po kolacji.

Pałacyk Leonarda ze zgodą wszystkich spadkobierców zamieniono na szkołę.

St. Szumski.

kie obowiązki względem niego? A tak chcą przecie ludzie niedaleko widzący. Zresztą tu najwyraźniej przebija się cała bezsensowność obrony obecnego porządku rzeczy. Kobiecie, której powierzają wychowanie młodych pokoleń, a więc przeznaczają zadanie nie łatwe i bardzo odpowiedzialne, nie dają równych praw, odsuwają od wyższego wykształcenia, od szerszego życia, od szerszych ogólno-ludzkich prądów, dążeń i ideałów. I ta kobieta zamknięta w ciasnych ramkach „domowego ogniska", kobieta, która nie może i nie „powinna" korzystać z dorobku duchowego ludzkości, kobieta — dziecko bierne i słabe, bo przez wieki nawykłe do niewolnictwa i bierności, na bój życiowy nie zahartowane, nieraz nie znając życia, wraz z urodzeniem dziecka skutkiem fizycznego macierzyństwa ma „instynktem" posiąść wszelkie wiadomości, wiedzę, zdobywaną w ciągu stuleci. Jest to zbyt wielkim nonsensem, żeby go zbijać. Wspomnę tylko o tych nieszczęśliwych wypadkach kalectwa i chorób, które wypływają z braku elementarnych wiadomości z dziedziny higjeny jedynie. Czym się jednak da naprawić i usprawiedliwić szkodę, wyrządzoną nieumiejętnym wychowaniem duszy dziecka. Kto odpowie za moralne kalectwo, jeśli nie ta część społeczeństwa, która staje w obronie obecnych warunków społecznych i nie dąży do ich zreformowania w myśl potrzeb i wymagań postępu, i chce, wbrew logice zdrowego rozsądku, widzieć w kobiecie „kapłankę" domowego ogniska, nie rozumiejąc, czy nie chcąc zrozumieć, że to szumna frazeologja bez treści i znaczenia, kryjąca smutną rzeczywistość.

Bo czymże jest właściwie kobieta, jeżeli nie faktyczną niewolnicą swego męża, zależną od jego woli i pieniędzy? Czym jest małżeństwo w dobie obecnej, jeżeli nie wstrętną, oburzającą sprzedażą ciała dla chleba — legalną prostytucją? A jednak niewolnictwo kobiety tak głęboko jest zakorzenione, że podobny stan rzeczy przestał razić nawet same kobiety, wyrobiło się u nich przeświadczenie o naturalności podobnych stosunków. I nic dziwnego. Wieki całe składały się na ukształtowanie kobiety na istotę bierną, która życia szerszego nie pragnie i nie rozumie. Małżeństwo dla niej stało się nie celem do wypełnienia obowiązków przez prawa natury włożonych na nią, lecz środkiem do egzystencji: ono zabezpiecza byt, daje dach nad głową i kawałek chleba. Zgroza przejmuje, gdy się spojrzy, do czego doszedł związek dwu płci, który powinien być oparty na miłości jedynie, na zrozumieniu się duchowym i szacunku wzajemnym dwojga ludzi.

(D. c. n.

„Cudowny św. Antoni, który dość utargował"

Duchowieństwo katolickie czasami bywa nadzwyczaj szczere i traktuje sprawy otwarcie. Fakt, jaki poniżej podajemy, jaskrawo charakteryzuje pojęcie kleru, a głównie zakonników, o „zadaniach" świętych na ziemi.

Oto do wsi kościelnej Łabunie w Zamojszczyźnie zjechał w asyście policjantów zakonnik bernardyn z klasztoru Radecznickiego aby zabrać z miejscowego kościoła wizerunek św. Antoniego (niegdyś, przed rokiem 1863, własność skonfiskowanego klasztoru w Radecznicy).

Kiedy miejscowi włościanie zaprotestowali przeciwko temu jak najgoręcej, motywując, że obraz ten odrestaurowany przez nich, po zupełnem spaleniu w czasie pożaru, jest ich własnością, zakonnik najspokojniej w świecie odrzekł: „Przecież ten św. Antoni chyba wam dosyć już utargował".

To powiedzenie bernardyna zrobiło na zebranych piorunujące wrażenie. Na chwilę zapanowała cisza. Chłopi postanowili cudownego obrazu dla „targu" zakonnikom nie oddawać.

Podobno sprawa ma pójść na drogę sądową. Ciekawe, co sąd orzecze, o cudownym obrazie, który, jak twierdził zakonnik, „ma targować".

Sprawy organizacyjne.

Okólnik do wszystkich Okręgowych, Dzielnicowych Miejscowych komitetów P. P. S.

W myśl uchwał XVIII Kongresu P. P. S., zwraca się C. K. W. wspólnie z Centralnym Wydziałem Kobiecym, do wszystkich organizacji P. P. S. z wezwaniem do najenergiczniejszego popierania pracy organizacyjnej wśród kobiet i wydziałów kobiecych.

Do akcji tej muszą obok kobiet stanąć towarzysze, bo wobec zbliżających się wyborów do Sejmu, czy Samorządu, musimy sobie zdać sprawę z tego, że wygrana w dużej mierze zależy od tego, czy kobiety staną w szeregach P. P. S.

Wszystkie stronnictwa polityczne w kraju, od najczarniejszej reakcji począwszy, mobilizują kobiety wyborczynie, aby w decydującej chwili głosami kobiet osiągnąć zwycięstwo.

Wszystkie organizacje P. P. S. obowiązane są do zwołania posiedzeń poświęconych specjalnie sprawie rozpoczęcia akcji, której celem musi być wciąganie mas wyborczyń do naszych organizacji, pozyskiwanie sympatyczek i t. d.

Również w okresie wyborczym należy wciągnąć kobiety do akcji dochodowej, która musi przynieść miljony, aby P. P. S. mogło podczas wyborów dotrzymać kroku innym partjom.

Towarzysze i towarzyszki! Natychmiast, bez zwłoki zabierzcie się do pracy!

„Głos Kobiet" niechaj zyska tysiące czytelniczek i odbiorczyń Najwyższy czas wytrącić z rąk kobiet-proletarjuszek pisma wrogie postępowi ludu i wyzwoleniu z niewoli klerykalnej.

Sekretarjat generalny: K. Pużak.
Centralny Wydział Kobiecy
D. Kłuszyńska.

Energja się budzi.

Musimy z zadowoleniem skonstatować, że coraz większa ilość towarzyszek nie pozostaje nieczułą na gorące wołania, aby się organizowały i pracowały.

W zeszłym numerze „Głosu Kobiet" narzekaliśmy na opieszałość poszczególnych wydziałów i pojedyńczych czytelniczek w wnoszeniu opłaty za ich własne pismo.

Dziś musimy stwierdzić, że w ostatnich dwuch tygodniach wiele czytelniczek poczuło się do obowiązku wpłacenia zaległości.

Mamy nadzieję, że następne dwa tygodnie będą jeszcze pomyślniejsze dla „Głosu Kobiet" i że wkrótce administracja przyjmować będzie nie zaległości, a przedpłaty.

Redakcja „GŁOSU KOBIET" otwarta w poniedziałki, środy i piątki od g. 5-ej do 7-ej p.p. w lokalu „Robotnika" Warecka 7. Administracja otwarta codziennie do godz. 7-ej wiecz. Telef.230-44.

Wskazówki gospodarskie.

Robactwo domowe i sposób tępienia go.

Wzorowa czystość w gospodarstwie najlepiej zabezpiecza przed plagą owadów i rozmaitego robactwa domowego, że jednak nieraz i najprzezorniejsze gospodynie bywają na to narażone, czy to przez zbyt gorące lub wilgotne mieszkanie, czy też mieszkając w starym domu, albo przez niechlujstwo sąsiadów, należy tedy chronić się przed tą plagą i tępić ją najrozmaitszemi sposobami. Wiadomo dziś powszechnie, że robactwo domowe staje się często roznosicielami najniebezpieczniejszych chorób, jak: cholery, tuberkułów, tyfusu i t. p. i z tego więc powodu musi się z niem walczyć.

Do najszybciej i najbardziej rozmnażających się owadów należą pchły. Samiczki składają przez parę dni po dziesięć do dwunastu jajek dziennie, a że w miesiącach od marca do listopada wylęgają się młode 7 do 8 razy, łatwo zrozumieć, jaką plagą stają się one w krótkim czasie. Najniezawodniejszym środkiem przeciwko pchłom jest utrzymywanie podłóg we wzorowej czystości. W tym celu przedewszystkiem wszelkie szpary w podłogach należy szczelnie kitować. Pchły bowiem utrzymują się tam najlepiej i składają jajka w nagromadzonym tam kurzu. Pozatem wszystkie w mieszkaniu miejsca pod szafami powinny być zawsze dokładnie wymiatane. Słomę w siennikach trzeba zmieniać przynajmniej raz do roku, a całą pościel często przewietrzać i trzepać, zarówno jak i meble. Chcąc wygubić pchły w szparach podłogi, należy ją zmyć, zlewając obficie odwarem z korzenia tataraku i pietruszki lub wodą z ałunem. Skutecznym środkiem na pchły jest także perski proszek.

Jeszcze wstrętniejsze i trudniejsze do wytępienia są pluskwy; rozmnażają się i gnieżdżą najchętniej we wszystkich pokojach, gdzie ludzie sypiają. Przedostają się zazwyczaj już nawet do nowozbudowanych domów z materjałem budowlanym, który po miastach używają ze starych zburzonych domów, albo przyniesione bywają ze staremi meblami, z pościelą etc. W tym wypadku nawet utrzymywanie wzorowej czystości na nic się zda. Trzeba je wytępić radykalnie w całem mieszkaniu, a oprócz tego wzorowym porządkiem i czystością i jaknajczęstszem przewietrzaniem sypialnych pokoi, zapobiegać ich rozmnażaniu się na przyszłość. Ukąszenie pluskwy jest o wiele dokuczliwsze niż pchły, pozostawia dłużej czerwone plamy na ciele i sprawia przykrzejsze swędzenie. Skutki ukąszenia stają się mniej dokuczliwe, jeżeli odnośne miejsca posmarujemy amonjakiem.

Przy tępieniu pluskiew trzeba się uzbroić w ogromną cierpliwość i dokładność, bo ich zarodki są obdarzone niesłychaną żywotnością i mimo tępienia za nadejściem wiosny ukazują się na nowo. Wszelkie dziury w murze po gwoździach i hakach należy przedtem dokładnie wyskrobać i zalepić łojem rozrobionym z kwasem siarczanym. Łóżka i materace, w których najczęściej gnieżdżą się pluskwy, najlepiej jest zalewać obficie we wszystkich spojeniach i szczelinach silnie wrzącą wodą, a po wyschnięciu smarować piórkiem lub jeszcze lepiej zapuszczać we wszystkie szczeliny zapomocą szpryczki naftę, terpentynę lub czysty kwas octowy, od których ginie to szkaradne robactwo. Tak samo należy postąpić z meblami i szczelinami w ścianach drewnianych.

Kącik humorystyczny

NIE SPODZIEWAŁA SIĘ...

Pewna artystka pytała się jednego z kolegów:
— Powiedz mi pan szczerze... wyglądam na trzydziestkę?
— A... skądże? ani mowy!
— No... a wieleżbyś mi liczył, ty pochlebco?
— Najwyżej czterdzieści pięć?
— Impertynent!

Z ALBUMU PENSJONARKI.

Cudna donna jedzie lasem,
Ślubny welon ma na głowie,
A dwóch zbirów złego granda
Czyha, leżąc w ciemnym rowie.
czego ci równie
serdecznie życzy
Koleżanka.

Warunki prenumeraty w Warszawie i na prowincji: miesięcznie **18 mk.**, kwartalnie **54 mk.**, półrocznie **108 mk.**, rocznie **216 mk.** Cena numeru pojedynczego **10 mk.** Zagranicą podwójnie. W Ameryce **1 dolara rocznie.**

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce Mk. 25.— (strona ogłoszeniowa zawiera 3 szpalty).

WYDAWCA: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S. **Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA PRAUSSOWA**

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.